



Mark Lawrence "Król Cierni"

Fahrenheit Crew



Tytuł: Król Cierni

Tytuł oryginału: King of Thorns

Autor: Mark Lawrence

Seria: Trylogia Rozbite Imperium, tom II

Format: 143x205

Oprawa: miękka

Tłumaczenie: Jarosław Fejdych

ISBN: 978-83-61386-31-5

„Król Cierni” Marka Lawrence'a to kontynuacja bestselleru krwistej fantazy „Księżę Cierni”, na którą niecierpliwie wyczekują polscy fani. To kolejna bezkompromisowa opowieść o przygodach księcia Jorga Ancratha. W drugiej części epickiej trylogii Rozbite Imperium Mark Lawrence prowadzi swojego młodego antybohatera o krok bliżej do spełnienia jego największej ambicji.

Ziemia stoi w ogniu setki bitew, bo panowie i błahe królatka walczą o Rozbite Imperium. W długiej drodze ku pomstycznemu mordowi na matce i bracie księżę Jorg Ancrath odkrył, kto kieruje z ukrycia tą niekończącą się wojną. Dostrzegł toczącą się rozgrywkę i poprzysiągł, że zgarnie wszystkie stawki. Najpierw jednak musi rozstawić własne pionki, poznać zasady gry – i nauczyć się je łamać.

Armia sześciu narodów, licząca dwadzieścia tysięcy ludzi, maszeruje na bramy Jorga pod wodzą ukochanego przez lud herosa. Wszyscy porządni ludzie modlą się, by ten nieskalany bohater zjednoczył imperium i uleczył jego rany. Wszystkie znaki wskazują, że tak się stanie. Wszyscy dobrzy królowie wiedzą, że w obliczu przytłaczających przeciwności trzeba ugiąć karku, choćby po to, by ratować lud i ziemię. Ale Jorg nie jest dobrym królem.

Zmuszony stawić czoła nieprzyjacielowi wielokrotnie przewyższającemu go siłą, Jorg wie, że nie sprost mu w uczciwej walce. Ale Jorg nie ma w planach uczciwej walki.

Fragment powieści Marka Lawrence'a „Król Cierni”

Otwórz szkatułę, Jorg.

Miałem przed sobą miedzianą skrzynkę, bez zamka czy zasuwki, ozdobioną motywem cierni.

Otwórz szkatułę, Jorg.

Miedziana szkatuła, za mała, by pomieścić głowę; najwyżej dziecięcą piastkę.

Kielich, szkatuła, nóż.

Przyglądałem się metalowej kasce i odbijających się w niej płomieniom ogniska. Pozwoliłem, by wątki ogień dopalił się; i tak nie dawał wiele ciepła. Wkrótce nastał zmierzch i wydłużyły się cienie. O północy wciąż trwałem w nabożnym bezruchu, niczym kamienny posąg wpatrzony w żar z kominka.

Z napięcia ścisnęło mnie w gardle, zaciśnięte szczęki wywoływały bolesne mrowienie w policzkach. Pod palcami wyczuwałem słoje stołowego blatu.

Księżyc bladą poświatą zalał kamienną posadzkę. Skąpy blask oświecał także mój kielich z nietkniętym winem oraz srebro.

Raptem nocne niebo pokryło się chmurami i spadł deszcz, niosąc ze sobą dawne wspomnienia. O pierwszym brzasku, opuszczony przez ogień, księżyc i gwiazdy, sięgnąłem po klingę i przyłożyłem zimne ostrze do nadgarstka.

W rogu komnaty wciąż leżało okrutnie zmasakrowane ciało dziecka. Niewykluczone, że w życiu widziałem więcej duchów niż żywych osób, a jednak ten czterolatek wciąż spędza mi sen z powiek.

Otwórz szkatułę.

W środku znajdę odpowiedź; to pewne. Już byłem na wpół zdecydowany. Wiedziałem też, że chce tego duch chłopca. Niech wypłyną z niej wszystkie wspomnienia, te mroczne i niebezpieczne. Szkatuła miała w sobie magnetyczną moc. Była jak krawędź przepaści, która z każdą chwilą przyciąga coraz mocniej, niosąc obietnicę wyzwolenia.

- Nie. - Odwróciłem krzesło do okna, za którym deszcz zamieniał się w śnieg.

Przyniosłem ją z pustyni, gdzie sam żar piasku może spalić człowieka na popiół. Mam ją od czterech lat. Nie przypominam sobie chwili, gdy po raz pierwszy wziąłem ją do rąk, ani jak wyglądał jej właściciel. Wiem jedynie, że szkatuła mieści w sobie piekło, przez które niemal nie postradałem zmysłów.

Wokół połyskiwały liczne ogniska, oświetlając wznoszące się za nimi góry. Ludzie Księcia Strzały

zajęli trzy doliny. W pojedynkę nie uda się powstrzymać całej armii. W trzech dolinach roilo się od łuczników, piechurów, pikinierów i rycerzy walczących na topory lub miecze; były też tam liczne wozy konne, maszyny oblężnicze, drabiny, sznury i beczki ze smołą. Wśród tłumu żołnierzy była też czterystuosobowa armia dowodzona z błękitnego pawilonu przez Katherine Ap Scorrón.

Ona przynajmniej żywiła do mnie nienawiść. Najlepiej zginąć z rąk osoby, która pragnie cię zabić. Wtedy twoja śmierć nabiera jakiegoś znaczenia.

Do jutra otoczą nas, zamykając ostatnią dolinę i górski przesmyk po wschodniej stronie. A potem zobaczymy. Jestem królem Renaru od czterech lat, kiedy to odebrałem wujowi Upiorny Zamek. Nie oddam go łatwo. Z pewnością. To będzie krwawa walka.

Chłopiec stał teraz po mojej prawej stronie, niemy i bezcielesny. Nie było w nim światła, lecz zawsze widziałem go w ciemności, nawet przez zamknięte powieki. Przyglądał mi się oczami, które przypominały moje własne.

Odjąłem ostrze miecza od nadgarstka i postukałem sztychem po zębach.

- Niech przyjdą - wycodziłem. - Wreszcie poczuję ulgę.

To było prawdą.

Wstałem, przeciągając się.

- Możesz zostać albo odejść, duchu. Ja idę spać.

Ale to było kłamstwem.

Służba zjawiła się o pierwszym brzasku. Pozwoliłem, by mnie ubrali. Cóż, wygląda na to, że będąc królem należy przestrzegać idiotycznej królewskiej etykiety; nawet jeśli nosisz miedzianą koronę, mieszkasz w rozwalającym się zamku, a ziemie w twoim władaniu to głównie bezużyteczne góry i doły, zamieszkałe w większości przez kozy. Okazuje się, że podwładni wolą umrzeć za króla, którego co rano przyodziewają zharowani wieśniacy, niż takiego, który potrafi sam się ubrać.

Jak co rano, pod drzwiami komnaty czekał giermek z gorącym pieczywem. Przerwałem post. Makin podążał za mną do sali tronowej. Jak zwykle, robił przy tym dużo hałasu, uderzając obcasami o

kamienną posadzkę.

- Dzień dobry, wasza wysokość - rzekł.
- Sprzątnij te cholerne okruchy. Mamy problemy.
- Te same dwadzieścia tysięcy problemów, co zeszłej nocy? - spytał Makin. - Czy jakieś nowe?

W drzwiach przemknęła postać chłopca. Duchy na ogół unikają światła dziennego, ale ten zjawiał się w byle cieniu.

- Nowe - odparłem. - Żenię się przed południem, a nie mam co na siebie włożyć.